



DODATEK DO „GŁOSU LUDU“

## Hej na groby!

Hej! na groby — Bracia mili,  
Spieszmy w tych dniach wraz!  
Jęki dzwonów w owej chwili  
Już wołają nas.

Do tych mogił, do cmentarzy,  
Gdzie ojcowie śpią,  
Do miejsc świętych — do ołtarzy,  
Przesiąkniętych łzami.

Idźmy wszyscy — złożmy żale  
Tam, gdzie drogi grób,  
Ciche modły wznosimy stale  
Dziś u Boga stóp.

By duszyczki braci śpiących,  
Zwołał miły dzwon,  
Do niebieskich gmachów lśniących  
Tam przed Boga tron!



## Wstrętna obłuda.

W socjalistycznych szmatach, a zwłaszcza w „Prawie Ludu“, raz po raz można było w ostatnich czasach czytać napaści na Kościół i na Papieża z okazji zamierzonego ograniczenia liczby świąt.

Pismaki socjalistyczne udając gorliwych obrońców Wiary i ludu, piszą, iż Papież chce zmniejszyć liczbę świąt, aby robotnicy więcej pracowali dla kapitali-

stów, dla handlu, i że Kościół sam sobie się sprzeciwia bo głosi, że jego nauka jest niezmienną, a oto teraz sam Papież przykazania kościelne zmienia i znosi!

Tak przekręcać prawdziwe znaczenie dekretu papieskiego o zmniejszeniu liczby świąt mogą tylko ludzie na wskrós przewrotni i dyszący wielką, prawdziwie żydowską nienawiścią ku Kościołowi naszemu.

Socyały dobrze wiedzą o tem, że Papież chce to uczynić jedynie dla dobra wiernych, a zwłaszcza robotników, by ci mogli więcej na drogie dziś życie zarabiać, i dla zaprowadzenia pewnej jednostajności na całym świecie, bo dziś w różnych krajach różnie obchodzą święta.

Papież nie zamierza zresztą znosić świąt, tylko poleca przenieść je na niedziele, przez co święta tylkoby zyskały, bo ludzie więcejby wtedy święta szanowali, i nie ociągali się jak na przykład teraz na Wielkanoc, w Zielone Świątki lub w Boże Narodzenie z pójściem do kościoła w pierwszy dzień świąt, mówiąc: „jutro też święto — to jutro pójde i wymodłę się za dwa dni“.

Dziś oburzają się socyały i żydzi na Papieża, na Kościół, a gdy przed kilkudziesięciu laty Biskup Rudiger w mieście Linczu napomniiał raz publicznie na ulicy robotników zajętych w święto pracą, wtedy wyszydziły go i wyśmiały wszystkie liberalne i żydowskie gazety i wrzeszczały, że Kościół katolicki jest wrogiem robotników, bo im każe świę-



cić jakieś święta, i odciąga od pracy, pozbawiając ich przez to zarobku i chleba.

I nasze żydowsko-socyalistyczne gazety nieraz szydziły i szydzą z urządzeń i świąt katolickich, teraz jednak udają obrońców ludu a nawet i Wiary naszej, aby tylko zohydzić Papieża i Kościół.

Wszakże cała nasza religia jest kością w gardle socyałom i żydom — więc obecna ich obrona świąt katolickich podjęta przez żydowskich parobków jest niczem więcej tylko wstrętną obłudą.

Socyały naumyślnie zajmują się sprawą świąt i przedstawiają dekret papieski w najfałszywszym świetle, bo nie o utrzymanie i święcenie świąt im chodzi, tylko właśnie o przeciwny cel, tj. o odciągnięcie robotników i ludu od Kościoła, a więc mają na celu głównie walkę z religią.

Zresztą wiadomem jest wszystkim, bo dekret papieski jak najwyraźniej o tem mówi, że zmniejszenie liczby świąt względnie ich przeniesienie na niedzielę pozostawia Papież rozważyć XX. Biskupów, ci zaś już w kilku krajach katolickich orzekli, że jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej większa część świąt po dawnemu będzie zachowana. Bawarya otrzymała już pozwolenie Ojca św. na zatrzymanie wszystkich dawniejszych świąt. O to samo robi starania i Austria przez wiedeńskiego Arcybiskupa Nagla.

Na niedawnym maryańskim Kongresie w Przemyślu zanesiono publicznie prośbę do wszystkich tam obecnych Arcypasterzy, aby w naszym kraju nie znoszono żadnych świąt — a prośbę tę z pewnością nasi Arcypasterze u Stolicy świętej poprą.

O tem wszystkim wiedzą dobrze socyalistyczne pismaki, mimo to ciągle okłamują lud roboczy głosząc mu zniesienie wszystkich świąt, aby tylko podkopywać temi kłamstwami naszą Wiarę i przywiązanie ludu do Kościoła,

Breszą wreszcie socyały, gdy piszą że Kościół zmienia niezmienną swą naukę, bo nauka o święceniu pewnych świąt nie była i nie jest za-

dnym artykułem wiary, a tylko artykuły wiary, czyli dogmaty są niezienne.

Święta ustanawiał Kościół w biegu czasu, i każdej chwili może je znieść. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa święcono tylko niedziele, Wielkanoc i Zielone Świątki, a dopiero później ustanawiano inne święta. Nie stanowią one przeto istoty chrześcijaństwa — a więc są zmienne.

Jeżeli socyały o tem nie wiedzą, to widocznie nie znają katechizmu, a skoro tak, to niech się nie wtrącają w nie-swoje rzeczy, bo mówi jedno przysłowie: „pilnuj szewcze kopyta“ a drugie „nie wtrącaj nosa, gdzieś nie dał grosza“.

Ale pismaki socyalistyczne wiedzą, że święta nie należą do artykułów wiary, a jednak zarzucają Kościołowi zmienność, pokazują więc, iż pragną tylko oszukiwać lud swemi bałamuctwami i są wstrętnymi obłudnikami.



## KAZIMIERZ WIELKI.

(Opowieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

### Wyrok na Borkowicza.

W Krakowie król przyjął z wielkiem oburzeniem wiadomość o zabiciu Wojewody Poznańskiego. Dosyć już nabroił Borkowicz, wszyscy nań powstawali, ostrzegano zewsząd, obwiniano jednogłośnie... Kazimierz musiał domierzyć sprawiedliwość surową.

Dotychczasowe zarzuty były bezpodstawne; ostatnia tak jawna zbrodnia, przepełniła miarę. Skargi sypały się bez końca; zuchwalstwo okazało się oczywiście.

Królowa nawet, do której uszu doszła już wieść o obrazie jej czci, zażądała posłuchania u króla, by żale swe zanieść przed niego na niegodziwego człeka.

Gdy po wysłuchaniu małżonki wyszedł od niej Kazimierz, ci co go ujrzeli, spostrzegli wnet, iż coś nadzwyczajnego zająć musiało. Nikt nie śmiał ani



pytać, ani podejść do pana, którego oblicze pałało, a ręce drżały...

Kochan tylko jeden poszedł za królem, spodziewając się jakowegoś rozkazu.

— Sędziego mi powołać każ! — wydał krótki rozkaz, zwracając się do Kochana.

A gdy po chwili ukazał się sędzia w progu komnaty królewskiej, zastał jeszcze króla nie ostygłym.

— Słuchaj! — rzekł — na co zasłuchiwał morderca, potwarca, kłamca, który na sławę i spokój pana swojego nastaje?

Zapanowało milczenie... Sędzia, z oczami wlepionymi w podłogę, zamyślony ważył, co powiedzieć miał... Król czekał.

— Pomnij — dodał — że nie tylko zdrajcą go dziś uznaję, czemu niedawno wierzyć nie chciałem, lecz na królowej cześć potwarz śmiał rzucić... na niewiastrę, na ukoronowaną małżonkę naszą!... Sama ona ze łzami i skargą przysłała do mnie... Dowodów nie potrzebuję — obrona niemożliwa — вина jawna!

Sędzia się namyslał...

— Gdyby gardło dał, małoby było — odpowiedział wkońcu. — Pod pręgierzem kłamliwy język kat mu wyrwać powinien i kara śmierci taka, jak na ojcobójców, jak na świętokradców... Sroższej nie znamy.

Wzdrygnął się król i zadumał. Gniew zwolna ustępował, wrodzona mu dobroć brała górę.

— Chciałem sumienie moje mieć przez was objaśnione, dość mi na tem. Przebaczyć niepodobna... przykładu potrzeba... zginać musi!

— Zginać powinien, jako ojcobójca — powtórzył sędzia z naciskiem — zaszyty w wór razem z wężem, kotem...

Król dał znak ręką, że więcej słyszeć nie chciał.

— Dziękuję wam — powiedział, odprawiając sędziego. — Zachowajcie przy sobie, o czem dowiedzieliście się ode mnie. Milczenie nakazuję. Nie chcę, by złoczyńca, zasłyszawszy, co go czeka, uciekł od słusznej kary do swych przyjaciół Brandeburgów, do moich wrogów Krzyżaków.

I wnet szybko się zwrócił ku drugim drzwiom.

— Kochan! — zawołał.

Rawa już w progu stał, gdy jednocześnie sędzia, pokłonem do ziemi schylony, wysuwał się z komnaty.

Kazimierz, przeszedłszy się parę razy po izbie milczący, jakby do reszty ochłodzić chciał, w te słowa wreszcie odezwał się do swego ulubieńca:

— Maciek Borkowicz jest przezemnie na śmierć skazany... Daję ci moc — rób co chcesz, tylko mi się nie staw na oczy, póki go nie złowisz...

Kochan, który się jak najmniej podobnego zlecenia spodziewał, stał osłupiały. Tłumaczyć się nie było sposobu, ani wypraszać. Prawda, że ryzykownem było poselstwo to, ale i zaszczytnem zarazem! Zresztą, rozkaz brzmiał stanowczo i nieodwołalnie.

Wiedział Rawa, czem to pachnie; złoczyńca silny, przebiegły, zuchwały, w obronie życia do ostateczności posunąć się może. Znaczyło posłannictwo to, że głowę ważyć musiał... Zwiesił też ją smutnie.

— Słyszałeś! — powtórzył król — idź, wybieraj się w drogę. Spiesz, aby ci nie zbiegł... Jeżeli uciecze, biegnij za nim. Żyć nie powinien!... A milcz!... Jedź i nie daj mi czekać na spełnienie rozkazu.

Skłoniwszy się, wyszedł Rawa.

Na zamku jeszcze tajemnicą było, czem króla gniew został wywołany. Przyzwanie sędziego, odprawa nagła Kochana, rozkaz wydany pocztowi do drogi, sprowadzenie kanclerza, który list otwarty królewski dla podkomorzego Rawy miał sporządzić — wszystko to, razem wzięte, do najwyższego stopnia obudzało ciekawość dworu.

Kochan zrozumiał, że zadanie swe trudne tylko z nadzwyczajnym pośpiechem i odwagą wielką, mógł spełnić. Potrzeba było dniem i nocą biedz za Mackiem Borkowiczem, nimby wieść o tem, co mu grozi, do niego doszła.

Szczęściem na dworze tajemnica się uchowała, a rozzuchwalony Maciek wcale nie przypuszczał, iż słowa jego, nierozważnie rzucone, tak się odbiją daleko i prędko.

Z Poznania, gdzie przebywał czas



dość długi, właśnie gdy Kochan, mający go ścigać, z Krakowa wyruszył, — Borkowicz z nielicznym przyjaciół poczem udał się do Kalisza.

Ciągnęło go tam coś, z czego spowiadać się przed ludźmi nie chciał. Miał jakieś nadzieje, że kasztelan kaliski i mała zamku załoga zdadzą mu gród, lub się przynajmniej upewni o łatwym jego opanowaniu.

Takim wstępem zamierzał rozpocząć otwartą wojnę przeciw królowi, pochlebając sobie, że mu Wielkopolskę odwiezie z pomocą Brandenburgów. Na Poznaniu nie mógł się ważyć odrazu, wołał od Kalisza rozpocząć — zwłaszcza, że kasztelan tameczny na króla się gniewał, i odgrążał.

Ochoczo więc i wesoło, uczując po drodze u ziemian, przybył Borkowicz do miasta, gdzie, zanim na zamek by się dostał, po podróży wypoczywał.

Jakkolwiek kasztelana w domu nie było, udał się nazajutrz Borkowicz na zamek, do starego półkowódce Wilczury, który, że go znał, do swej izby go wdrowadził.

Kochanowi Rawie zawsze i prawie we wszystkim szczęście służyło, przeto dopisało mu też przy ujęciu warchoła onego.

Dniem i nocą pędząc ku Poznaniowi, a w drodze dowiedziawszy się przypadkiem o wyjeździe Maćka do Kalisza, Rawa natychmiast za nim nawrócił.

W Kalisza, do gospody sobie wskazanej dążąc, w rynku dopytał, iż dziwnym losu zrządzeniem właśnie przed chwilą samotrzeć Borkowicz na zamek pojechał.

Chociaż konie i ludzi miał pomęczonych, jak szalony popędził Kochan wprost ku zamkowi i wrota swoimi żołnierzami obsadził.

Widząc to, czeladź miejscowa zbiegać się zaczęła; wypadł drugi półkowódca, pod rozkazami Wilczury zostający, lecz temu Rawa rozkaz pod pieczęcią królewską, wnet pokazał i milczenie zalecił.

Gdy się tak Rawa u wrót zamkowych uwijał, Wilczura, posłyszawszy ruch jakiś, w podwórze wyszedł.

Tu, gdy obejrzał list otwarty królewski, chwili do stracenia nie mając, kazał sobie podać żołnierską zbroję i miecz, a ludziom pętle i powrozy przygotować... Kochan też dobył korda... Naradzali się, jakby skazanego z izby wykurzyć.

Chociaż Borkowicz tam w izbie sam jeden się znajdował, a tu ludzi wielu czekało nań, — za dobrze go Kochan znał, by mógł przypuścić, że się podda bez obrony. Gotowano się tedy do zjadłej z nim walki.

Tymczasem Borkowicz, nie mogąc się doczekać powrotu Wilczury, kołpak nałożył i do wyjścia się zbierał. Głowy jeszcze, zgiętej w niskich drzwiach, czasu nie miał wyprostować, gdy niewolnik tatarzyn, postawiony w tym celu z boku, na szyję staroście pętlę zacisnął...

Niespodziewający się niczego Maciek, na ziemię padł — ryk z piersi wydał, jak dzika bestya, targnął się siłą całą, a miał ogromną, dźwignąć się usiłując... I byłby niezawodnie pętlę zerwał, gdyby ludzie, w kilku przypadszy, nie zaczęli go krępować.

Pomimo przewagi ludzi tyłu, starosta długo się miotał, rzucał, bronił jako mógł, aż w ostatku jednemu z czeladzi zębami kawał ucha odgryzł.

Kochan leżącemu a skrępowanemu odczytywał wyrok królewski, na śmierć go skazujący... Kara jak na ojcobójców wymierzona w nim była.

Piorun ten, który padł na człowieka szczęściem rozzuchwalonego, w chwili, kiedy tak zwycięstwa był pewnym, innego ubiłby może, — starostę wściekłym uczynił tylko.

Kochan, lękając się odsieczy, natychmiast wóz sposobić kazał; rzucono więc Borkowicza, przywiązano do desek, ludzie straż trzymający posiadali dokoła, żołnierze silnie uzbrojeni wóz otoczyli i ruszono do Olkusa.

Na zamku olkuskim bezpieczniej czekać z nim było, a przyjaciółom niełatwo się dostać.

Stąd też dopiero wysłał Rawa gońca do Krakowa po ostateczny wyrok królewski,

Dziesięć dni upłynęło, zanim nadeszła



odpowieź. Tam skargi na starostę wielkopolskiego, dowody zdrady, opowiadania o okrucieństwach przez niego popełnionych płynęły tak liczne, tak obarczające, — znalazło się tylu domagających się jaknajśrodszej kary, iż wyrok przywieziony brzmiał: głodem go w lochu olkuskim umorzyć.

Taki był koniec człowieka, którego wspomnienie długo potem na zamku olkuskim, jak straszna baśń z prastarych wieków, pozostało...

(Dokończenie nastąpi).



## Dzielna dziewczyna.

We wsi, na strychu jednej chaty zapaliły się konopie, a w kilka minut później strzecha.

Ludzie byli przy robocie. Przed palącą się chatą lamentowały dwie baby, organiścina, która obrazem św. Floryana zażegnywała pożar i medytował chłop, trzymając w obu rękach pustą konewkę.

Chałupa była zamknięta, bo gospodarz z kobietą wyszli w pole.

W ciągu kilku minut cały dach stał w płomieniu, dym gryzł w oczy, a ogień mocno przypiekał.

Tymczasem nadbiegło więcej ludzi z osøkami, siekierami i wodą. Jedni poczęli wywracać płot, któremu nic nie groziło, inni lali wodę z konewek w taki sposób, że nietknawszy ognia, przemoczyli do nitki zgromadzonych, a jedną babę wyrócili na ziemię.

Nagle ktoś krzyknął: „Tam jest dziecko, ten mały Stasiek!“ — „Gdzie?“ — spytano. — „W chałupie, śpi w niecce pod oknem... Ino który wybij szybę, a jeszcze wyciągniesz żywego“...

Nikt się jednak nie ruszył. Słoma na dachu spłonęła, a krokwie żarzyły się, jak rozpalone druty.

— „No, rusz-że się który! — wołały baby. — O wy, psie dusze, nie warcista nazywać się chłopami!“

— „To leż sama w ogień, kiedyś taka mądra! — ofuknął ktoś z tłumu. — Tam pewna śmierć, a dziecko słabe jak kurczę i tak już nie żyje!“...

Belki już były zwęglone i z głuchym traskiem zaczęły się wyginać.

Z daleka odezwał się straszny krzyk kobiecy: „Ratujcie dziecko!“... — „Trzymajcie ją!... — zawołano w odpowiedzi. — Skoczy w ogień i zginie“. — „Puszczajcie!... to moje dziecko“... — „Ciągnij ją wpół“ — odpowiedziano.

Wtem jakaś młoda dziewczyna szybko biegła ku chacie. W mgnieniu oka znalazła się w oknie palącej się chałupy, a tak silnie pochyliła się ku wnętrzu izby, że widać było jej niemyte nogi

— „Jagna chodź tu!“ — zawołano z tłumu.

Pułap zapadł się, aż iskry sypały do nieba. Dziewczyna znikła w dymie.

— „Ja-gna!“ — powtórzył lamentujący głos.

— Zara!... zara!... — odpowiedziała dziewczyna.

W tej chwili ukazała się, z wysiłkiem dźwigając w ręku chłopca, który obudzony się wrzeszczał w niebogłoso.

— Więc dziecko żyje? — pytano w tłumie.

— Jak najzdrowsze.

— A dziewczyna... czy to jego siostra?

— Gdzie tam! Zupełnie obca, nawet służy u innego gospodarza i ma najwyżej piętnaście lat.

— I nic jej się nie stało?

— Opałła sobie chustkę i trochę włosów.

Jagna powróciła do domu. Skrobiąc przed sienią kartofle, coś sobie z cicha nucila.



## Nieurodzaj w Syberyi

przybrał rozmiary, jakich najstarsi ludzie tamtejsi nie pamiętają. Już we wschodnich powiatach gubernii nadwołżań-



skich urodzaj jest tak lichy, że i tam można mówić o nieurodzaju. Czem bliżej jednak do Uralu, tem smutniej przedstawia się stan pól, łąk i pastwisk; wiele jest powiatów, gdzie wprost nie ma co zbierać. „Omski Wiestnik“ stwierdza, że na całej przestrzeni od Czelabińska do Aczyńska, tj. dwa tysiące wiorst „niema ani traw, ani zboż. Pokosów nawet nie zaczynano, było wymiera z głodu“.

„Sibirski Listok“ pisze o gubernii tobolskiej, że stracono tam wszelkie nadzieje na zbiór siana. Głód zupełny grozi. Zapasów paszy nie ma zupełnie. Bydło trzeba będzie wybić co do połowy. Niema ani wyjścia, ani nadziei poprawy“. Według zdania naocznych świadków przejeżdżających koleją syberyjską, ludność tamtejsza wyprzedaje krowy wartości 50—80 rubli po 15—18 rubli za sztukę i nie znajduje nabywców. Cielęta tygodniowe a nawet miesięczne sprzedają po 1 i pół do 2 rubli.

Można też widzieć na rynkach chłopów, którzy za konia żądają 5 rubli i nikt tej ceny nie chce zapłacić. Za pud siana płacą około 1 rubla, za pud słomy 50—70 kop., położenie jest wprost straszne. Gazety syberyjskie „stawiają krzyż nad całym mleczarstwem syberyjskiem, szczególnie w okolicach, gdzie ono było najlepiej rozwinięte a więc w powiecie Kurhańskim i w południowej części powiatu Jałutorowskiego“.

Wszystkie organizacje rolnicze, mleczarskie a nawet handlowe zwróciły się do rządu z prośbą o natychmiastową energiczną pomoc.



## „Opieka nad robotnikiem polskim we Francji“.

(Biuro: 6 Quai d'Orleans, Paryż 4. — założone wkońcu czerwca 1910 r.).

Z rocznego sprawozdania tej ważnej instytucji podajemy następujące ustępy:

Od 1 lipca 1910 r. do 1 września 1911 r. biuro przyjęło:

1232 robotników przysłanych przez konsulat, przyprowadzonych przez policję czy towarzyszy, lub zgłaszających się dobrowolnie. Większość skierowaną została do biur pośrednictwa pracy, dających jak najlepszą rękojmię pod względem uczciwości, sumienności i pracy. Wielu robotników otrzymało zapomogę w gotówce lub w naturze: przez parę dni, a czasem przez tydzień lub dwa.

42 chorych otrzymało wizytę lekarską i lekarstwa bezpłatnie.

9 umieszczono w szpitalach w Paryżu.

3 niemowląt umieszczono na odchowianie. Koszta wstępne i pensye za pierwszy miesiąc pokryło biuro.

Zapomogi udzielone robotnikom w gotówce lub w naturze.

2835 franków za pośrednictwem biura. 324 franków za pośrednictwem misjonarza w czasie objazdów. 600 franków wydano na broszury, dzienniki, książki, szkaplerze, medaliki, rozdawane robotnikom w przejeździe przez Paryż, lub wysyłane pracującym na prowincyi.

Biuro otrzymało: 549 listów w sprawie robotników. 378 listów od robotników. 1143 listów napisano do robotników, lub w ich sprawie.

Rok 1909. Sierpień. Kapelan Zakładu Kurnickiego w Zakopanem podjął się na prośbę hr. Zamoyskiej objazdów misyjnych. Przez trzy tygodnie odwiedził w okolicy miasta Dijon i w okęgach Semur i Chatillons-Seine (Côte d'Or) około 200 robotników prawie wszystkich u ich pracodawców. Ułatwił im spełnienie obowiązków religijnych i na życzenie obu stron, zajął się usunięciem trudności i nieporozumień, zaszłych między pracodawcami a robotnikami. Radzi mu byli i jedni i drudzy: robotnicy witali w nim przyjaciela i opiekuna, pracodawcy pośrednika i gościa miłego robotnikom.

Poza temi odwiedzinami na miejscu, robotnicy, w liczbie około 100 stawili się, o ile im obowiązki na to pozwoliły, na wezwanie misjonarza, we wskazanej przez niego okolicy.

Podajemy niżej spis miejscowości, gdzie przebywali wówczas robotnicy



polscy; Dijon, Is-s-Tille, Tarsul, Semur, en Auxois, Montbard, Nogeht les Montbard, Cormaillon, Viede Chassenay, Toultry, Villars, Villenotte, Cherigny, Colombes, Ruffey, Courcelles, Massingy, Vains, St. Thibaud, Verchizy, Brou, Beurizot, Soussey, Etas. W tej samej miejscowości znajdowali się często robotnicy rozprószeni po odrębnych folwarkach.

Odbyły się trzy zebrania robotników: dwa w niedzielę w Montbard i w Semur, jedno w dzień powszedni w Verchizy pod St. Thibaud.

(Dokończenie nastąpi).

Radca dworu *Prof. Oser*, dyrektor szpitala Wiedeńskiego Gminy izrael. pisze: Nadzwyczajne wyniki osiągnąłem we wszystkich wypadkach zastosowania wody gorzkiej *Franciszka Józefa*. Otrzymać można we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

## Rozmaitości.

**Policzenie bydła w Austrii.** Centralna komisja statystyczna ogłasza obecnie wynik policzenia bydła w krajach austriackich z dn. 31 grudnia 1910 r.

Ogłoszone liczby odnoszą się przedewszystkiem do trzech najważniejszych gatunków bydła: wołów, świń i owiec i wykazują, że ilość ich w porównaniu z poprzednim policzeniem przed 10 laty tj. z roku 1900 z wyjątkiem nierogacizny stanowczo zmalała.

Wołów było w roku 1900: 9 milionów 510 tysięcy 170 sztuk, — z końcem zaś roku 1910 było 9 milionów 159 tysięcy 808 sztuk (w samej Galicji o 213 tysięcy 87 sztuk mniej). Liczba owiec w roku 1900 wynosiła 2 miliony 621 tysięcy 26 sztuk, w roku 1910 spadła na 2 miliony 428 tysięcy 654 sztuk. Jedynie liczba świń wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu do cyfry 5 milionów 481 tysięcy 966 sztuk.

Wedle policzenia z r. 1900 wypadało przeciętnie na 1000 mieszkańców 363 wołów, wedle ostatniego wypisu tylko 320. Przy owcach spadł ten stosunek ze 100 na 85, a przy świńkach podniósł się ze 179 na 223. Z innych rodzajów bydła na całym obszarze Austrii przybyło: koni 84 602, mułowiosłów 6 394, kóz 233 933.

**Podróż kaleki na okoto świata** Siłacz

rzymski, Henryk Toti, wyjechał w podróż dokoła świata na kołowcu (rowerze). Podróż ta dla człowieka normalnego nie przedstawiałaby trudności nie do pokonania. W tym przypadku jednak jest o tyle niezwykłą, że Toti posiada jedną tylko nogę, prawą, drugą zaś stracił przed trzema laty wskutek wypadku. Toti wyjechał do Ventimiglii, skąd udał się do Francji, Hiszpanii, Portugalii, a następnie do Marokka. Z Marokka zrobił wycieczkę do Trypolis, poczem przez Egipt, Abisynię udał się do Azji.

Przejechawszy Azję, zamierza Toti wsiąść na okręt i udać się do Japonii, a stamtąd popłynąć do Australii. Po przebyciu Australii, uda się ponownie do Afryki, aby stamtąd (z Kapsztadu) okrętem udać się okrętem do Pernambuco. W dalszym ciągu przejedzie Toti Amerykę Południową i Północną i przez Ocean Atlantycki uda się do Anglii, a stamtąd przez Francję do Rzymu.

**Glupia i bezbożna ofiara.** Jakiś bogaty, ale widocznie zwaryowany Niemiec, mieszkający w Holandji, ofiarował uniwersytetowi w Lipsku kilka milionów marek na „popieranie ateizmu“ (bezbożności). Uniwersytet tej fundacji nie przyjął, przez co zarazem publicznie i wyraźnie się oświadczył przeciw obłudowi, jakoby w nic nie trzeba wierzyć. A trzeba wiedzieć, że Uniwersytet w Lipsku cieszy się wielką powagą, może największą w całych Niemczech.

**Maszyna do robienia śniegu.** Gazety zagraniczne donoszą, że wynaleziono maszynę do robienia śniegu w gwiazdkach, podobnych zupełnie do naturalnego. Wynalazek ten w handlu spożywczym usunie niewątpliwie różne niegodności, jakie były dotąd w konserwowaniu i przesyłaniu surowych ryb, przekładanych lodem, do którego przymarzały, a przy wyjmowaniu z opakowania były zwykłe obdarte z naskórka rybiego i mięsa. Śnieg będzie środkiem, zabezpieczającym ryby od przymarznięcia i przystępu powietrza. Z tych względów ryby mogą być przechowywane w całości i bez żadnego uszkodzenia od 3 do 6 dni, a nawet dłużej. Wynalazek ten, może usunąć ponoszone dotąd znaczne straty w handlu rybami morskimi podczas upałów.

**Pies pocztowcem.** W miasteczku Brighton w Stanach Zjednoczonych pewne funkcyje urzędnika pocztowego pełni od szeregu lat z wielką sumiennością pies, stanowiący własność miejscowej poczmistrzyni. Towarzyszył on zawsze swej pani na kolej po odbiór wyrzucanego z pociągu pospiesznego worka z korespondencyą.

Pewnego dnia poczmistrzyni z powodu zwicznienia nogi nie mogła się udać na pociąg, gdy przyszła jednak odpowiednia chwila, pies był mocno zaniepokojony i wypu-



szczony z mieszkania pobiegł na dworzec przyniósł worek. Od tego czasu poczmistrzynie całkowicie psu powierza tę funkcję. Pies wywiązuje się wybornie ze swych obowiązków, nigdy nic nie zgubił, nigdy też nie spóźnił się na pociąg, jakkolwiek nikt mu tego nie przypomina.

## Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 24 października b. r.

	K. h.	K. h.
Pszenica czerwona i żółta od	12 —	do 12 40
żyto dworskie	10 15	do 10 65
żyto targowe	— —	do — —
jęczmień	9 —	do 9 50
jęczmień na krupy	— —	do — —
owies targowy	8 90	do 9 50
słoma żytnia	2 50	do 3 50
siemię konopne	14 —	do 14 50
kartofle stołowe	3 10	do 3 60
otręby pszenne	6 90	do 7 —
siekanka jęczmienna	12 75	do 13 —
kasza jaglana	— —	do — —
kasza tatarszana	17 —	do 17 50

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 24 października b. r.

	K. h.	K. h.
pszenica gotowa	12 —	do 12 20
żyto gotowe	9 60	do 9 80
owies obrobny	8 10	do 8 30
jęczmień browarny	8 50	do 10 —
hreczka	— —	do — —
rzepak	— —	do — —
groch do gotowania	— —	do — —
koniczyna czerwona	80 —	90 —
koniczyna szwedzka	75 —	85 —

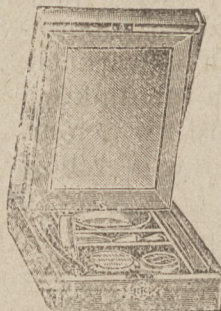
## Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 20 października b. r. bydła rogatego 350 sztuk, cieląt 214, nierogaczyny 741. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 92 do 104 kor., woły od 80 do 108 kor., krowy od 70 do 104 kor., jałownik od 70 do 96 kor. cielęta od — do —, nierogaczynę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaczynę od 138 do 150 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 200 do 350 kor., woły od 200 do 420 kor., krowy od 120 do 300 kor., jałowki od 85 do 300 kor., cielęta od 26 do 90 kor., owce i kozy od 20 do 30.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumpcję 493 na konsumpcję innych gmin kraju 148 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 4, na eksport za granicę kraju nierogaczyny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

## Mój w świecie sławny Garnitur do golenia Nr. 8730

w pięknej politurowanej drewnianej szkatułce 20 cm. długa, 15½ cm. szeroka, 6 cm. wysoka, zamknięta, z ustawieniem lusterka do golenia nadaje się wyśmienicie jako podarunek na Gwiazdkę, posiada wszelkie przybory do golenia:



1. jedną brzytwę I-ma Solingen srebrnej stali, delikatnie głęboko ostrzona, do każdej brody pasująca i gotowa do użycia.
2. dobry pasek do obciągania.
3. puszkę z masą do ostrzenia
4. puszkę antyseptycznego mydła
5. poniklowana doniczka na mydło.
6. pendzel z poniklowaną rączką.

Komplet w najlepszym gatunku

— **tylko K 5 tylko** —

Ten sam garnitur, tylko brzytwa z ochroną dla niewyćwiczonych (uszkodzenie wyłączone) z opieraczem K. 5-60.

Najlepszy garnitur do golenia, posiadający zamiast brzytwy, jeden bezpieczny aparat do golenia „Korona“ dla niewyćwiczonych bardzo polecany K 6.

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Rozsyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należności przez

**C. i k. Nadwornego dostawcę JAN KONRAD**

Dom wysyłkowy w Brüx Nr 781 (Czechy).

Główny katalog z 4.000 odbitkami będzie wysłany każdemu darmo i opłatnie.



**Świece  
Apollo**

Najprzedniejsze z wyrobów istniejących